

Kobieta na wulkanie – odsłona druga

Tym razem na żywo □ gościliśmy dobrze znaną zwłaszcza mieszkańcom ksiąskiej gminy Dorotę Jańczak, należącą jeszcze kilka lat temu do zespołu Centrum Kultury. 10 czerwca w bibliotece odbyła się zapowiadana wcześniej druga część „Kobiety na wulkanie”, czyli opowieść o tym, jak wygląda życie i praca na Islandii. Spotkanie zaczęło się dość przewrotnie – od reklamy jednej z firm zajmującej się sprzedażą ubrań trekkingowych, sportowych itp., że czeka ona na lato na wyspie ognia i lodu od... 1926 r. Dorota Jańczak potwierdziła, że rzeczywiście tak jest. Reykjavík (w tłum. miasto mgieł), w którym mieszka, znajduje się w południowo-wschodniej części Islandii, gdzie panują łagodniejsze niż na północy zimy. W porze letniej z kolei odnotowuje się niezbyt wysokie temperatury – ok. 15 stop. C. – Ostatni czwartek kwietnia obchodzony jest jako pierwszy dzień lata. Wtedy mieszkańcy wyspy wyciągają z szaf wszystkie letnie fatałaszkę, choć lata de facto nie ma – śmiała się bohaterka spotkania.

O wulkanie, lodowcach i zorzy polarnej

Wspomniała również o wulkanach, których na wyspie jest 130 i ostatnich zagrożeniach oraz zniszczeniach, jakie były związane z nimi. W swojej opowieści nawiązała też do topniejących lodowców, w tym do Vatnajokull, drugiego największego w Europie. Opowiedziała także o zorzach polarnych, które „tańczą, pojawiają się oraz znikają i można do nich... przywyknąć”. □

Koni i owiec jest więcej niż mieszkańców wyspy

Na Islandii mieszka ok. 380 tys. mieszkańców, z czego bardzo duży procent stanowią Polacy. Zdecydowanie więcej jest za to... owiec i koni czystych ras, które od wieków nie są mieszane z

żadnymi innymi. Dzieje się tak, aby były silne i zdrowe, ponieważ na co dzień muszą przeżyć tu w trudnych warunkach klimatycznych. Te zwierzęta, które opuszczą wyspę, już nie mogą tutaj wrócić. Oprócz tego dla owiec, koni i ludzi są osobne, specjalne wydzielone drogi niż dla samochodów.

Ciekawostka jest to, że takim „must have”, czyli rzeczą, w jaką koniecznie trzeba się zaopatrzyć mieszkając na wyspie, jest lopapeysa – sweter wełniany, owczy, który jest nieprzemakalny i termiczny. Robi się go według specjalnej techniki i podobno... nie pierze, tylko wietrzy. – Sama mam taki już pięć lat i jest niezniszczalny – stwierdziła Dorota Jańczak.

O języku, Trollicy Gryli i jej synach psotnikach oraz Czarnym Kocie

Język islandzki oryginalny od momentu, kiedy zaistniał, a mieszkańcy potrafią przeczytać nawet stare sagi. Dorota Jańczak uczy się go od 5 lat i przyznaje, że jest bardzo trudny. Na co dzień ma z nim kontakt m.in. w islandzkim przedszkolu, gdzie pracuje.

Opowiedziała także o wielkiej tradycji świątecznej związanej z Trollicą Grylą, matką islandzkich Chłopców Bożonarodzeniowych, którzy na 13 dni przed Bożym Narodzeniem schodzą z gór. Zaglądają każdego dnia do domów dzieci, grzecznym zostawiają prezenty, a niegrzecznym – ziemniaki.

Inna legenda związana jest z Czarnym Kotem, który także pojawia się w okresie przedświątecznym i oznacza, że trzeba sobie kupić nowego przed Bożym Narodzeniem. – Jeśli tego nie zrobisz, Czarny Kot Cię zje – przestrzegała Dorota Jańczak.

Polski akcent na Islandii

Na wyspie działają takie polskie stowarzyszenia, jak: „Zimnolubni Islandii” (morsowanie), „Zabiegani Reykjavík (bieganie) oraz Szkoła Polska i Przedszkole w Reykjavíku im.

Janusza Korczaka, z którymi bohaterka spotkania jest na co dzień związana. Dorota Jańczak wspomniała też o skandynawskim sposobie wychowywania dzieci na Islandii. – To luźna zabawa, doświadczanie wszystkiego wszystkimi zmysłami. Jedzą piasek, śnieg, lód, wspinają się na drzewa – opowiadała. Nikogo z rodziców nie dziwią wybrudzone rzeczy, kiedy odbierają swoją pociechę z przedszkola.

Dorota Jańczak została przyjęta niezwykle gorąco przez uczestników spotkania. Nie zabrało rozmów kuluarowych oraz wpisów do indeksów studentów UEŚ.















































